

Jerzy Dąbrowa - Januszewski

# PTAKI MYŚLI

ŚLAD 18 • SŁUPSK 2004



Jerzy Dąbrowa - Januszewski

# Ptaki myśli

Biblioteka Śladu  
Słupsk 2004

REDAKCJA

autor

ZDJĘCIA W KSIĄŻCE

Jan Maziejuk

WYDAWCA

Spółeczna Oficyna Wydawnicza

Literatów BIBLIOTEKA ŚLADU w Słupsku

Wydano dzięki wsparciu finansowemu

Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku

i Urzędu Miejskiego w Słupsku

COPYRIGHT:

Jerzy Dąbrowa-Januszewski



188129

ISBN 83-919095-6-5

DRUK

Drukarnia „Boxpol”

76-200 Słupsk, ul. Wiejska 28

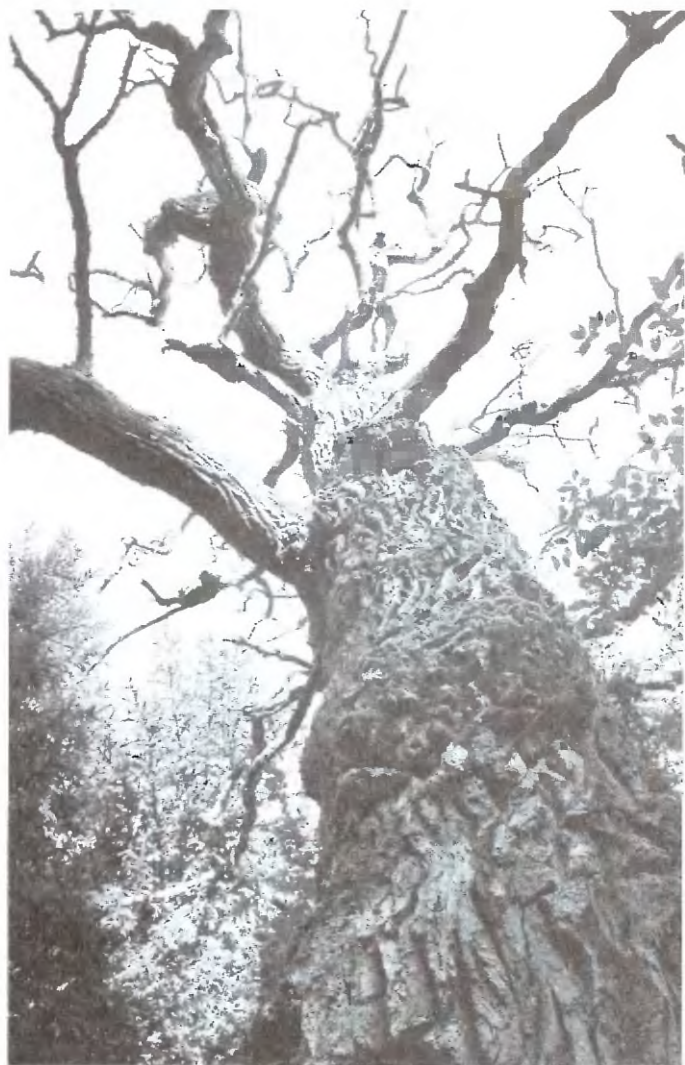
tel./fax (59) 8424371

e-mail: [boxpol@post.pl](mailto:boxpol@post.pl)

# Ptaki myśli

*Miastu młodości*





1.

Porywczosć serca nadaje młodości,  
skazę rozpoznawalną, tylko w miłości, gdy  
porywy wiatru przenoszą myśli obrazami.  
Wzgórzami zieloność się przetacza,  
w dolinę Kłodawki, zabarwiając niebo  
w Warcie. Katedralna wieża rozdzwania  
wspomnienia z cienia kruchty, gdy nad  
Gorzowem zmierzchanie, gdy cienie  
kasztanowców płużą się krokami  
przechodniów.



2.

Porywczość serca nadaje sens  
rozpoznawalny kamienicom na Żwirki  
i Wigury, na Jagiełły i Mieszka, piękno  
starości, we wspomnieniach, dodaje im  
uroku, nawet zgrzytliwe tramwaje, choć  
brzmia inaczej, też wyznaczają kierunek  
wędrówki, na ulicę, której już nie ma,  
tylko obłoki na niebie, jakby takie same,  
z otwartymi ustami westchnień, wiatr  
popędza nad cmentarz. Kiedyś na tych  
wzgórzach maki i osty ścieliły się  
spacerowym dywanem młodości.

3.

W dolinie Kłodawki, czterdziestoletni mech  
uśmiecha się, tak samo aksamitnie miękki.  
Wiatr rozwiewa wiekowym dębom konary,  
trzeszczy kora czasu, jakby siódma skóra  
spowijała ten rytm, nad wspomnieniem,  
nad melodią, nad melancholią i poszumem  
lasu, wiatr krople deszczu poniesie  
roziskrzony, jak zwodzone mosty słońca,  
na wędrówkę zieleni.



4.

Mówisz. Przyjdzie drwal by zdzierać  
stwardniałe oblicza, a wibrujący szpak  
wiosenną furtę otworzy. Rozległe  
przestrzenie myśli ścielą się równiną,  
po krzemowy brzeg, gdzie świetliki oczu  
i ciemne niebo, z gwiazdami  
wyznaczającymi niedokończone podróże  
a ogień myśli już tylko ekran nicości  
na niebie rozprzestrzenia.

5.

Między nami, jak na wysrebrzonej solą  
sieci, dzieci i ich dzieci, i bezbrzeżne morze,  
i cisza upomina ciszę, srebrzysty czas,  
w jej przywoływaniu, jak leśmianowa fala  
zmiernych, iskrzy nad głowami.

6.

Wiatr rozwiewa wiekowym dębom konary.  
W poszyciu czereda dębniaków, dębiczków  
i pozłacanych żółdziaków. Wiatr,  
w soczystość wzrastania, krople deszczu  
roziskrzzone promieniami słońca rozsiej  
po lesie, wiotkie gałęziny w konary  
przemieni. Kora czasu zbruździ dłonie  
lasu.



7.

Gdy sędziwą ciszę rozjaśni świt,  
ku potokom bujnej zieleni, zaiskrzy  
źrenica kosego rumieńca, młodzieńcza  
ścieżyna wspomnień – doliną Noteci  
i Warty. Czas znów otwarty. Wiatr  
rozdzwania nowinę, na przepytywanie  
przestrzeni.



8.

Wiotka nić marzeń i buntu, meandruje  
między zdarzeniami; od zdartych kolan,  
po widnokrąg zapatrzenia, po oślepienie  
odkryciem. Pierwsze słowa gonią następne,  
szlakiem zachwytu i rozpaczy.

Życie nabiera sensu, gdy warkocz słońca  
niedostępny, choć na wyciągnięcie ręki  
skrzy nadzieją, gdy słowa doganiają myśli,  
gdy rumieniec faluje rozświetloną skronią,  
i gdy nurt leniwie się rozlewa, i gdy bystro  
trąca o skały. Jesteśmy niejesienni,  
gdy myśl zbiera sny - jesienne kasztany,  
niczym porozrzucane słowa, by przywracać  
barwy wspomnieniom, gdy sikorka  
za oknem, zawsze taka sama.

9.

Noc spotyka się z dniem, jak oddech  
na poduszce świtu. Więc idźmy dalej,  
gdzie jasność i mrok, z turkotem  
łoskotem, gdzie szlak nieprzespany  
i kobiecej żądy trwoga, a weselny skrzat  
zmaćci tęczę w paprotny kwiat.  
Więc szybciej - niżli kochanki żałobne  
przesłanie, niżli zaduszkowe snów  
odpytywanie, a w kołowrotku zeszłych  
kroków ślady. Gdy w noc głębin tajemnych  
nie stanie.



10.

W noc i w dzień, gdy opuszczam chatę,  
słony wiatr wydmami prowadzi  
w zapiaszczone morza. Więc wzrokiem  
niewód rozciągam, po srebrzący rybą  
horyzont. W ten dobry czas słońce  
zamienia się w twarze rybaków,  
ciężkoradośnie wędrujących po fali.  
Co dziewiąta powraca, obmywając kobiece  
stopy. Więc powracam do ciebie rybą,  
na zdzieranie łusek zapomnienia,  
i obłaskawianie przed następnym  
wyjściem w morze.

11.

Mówią. Dano dziewczynie pochodnię  
młodości. Nieś ją roziskrzeniem źrenic,  
poza horyzont, którego nie oglądają oślepli  
Orfeusze, użyczaj ikarowym cieniom  
rozpiętym na skrzydłach skał,  
i rozmodlonym jaskiniom. Jest noc.  
Ponad domem prześwit spadania,  
w studnię rozedrganą słowami aniołów  
mroku. Noc jest lodowatym styksem,  
oczekuje na nasze powroty, by chwycić  
za gardło krzyku. Noc obnaża ucieczkę  
od wspomnień, i tylko Eurydyka potrafi  
przebaczyć bezsenność.

12.

Noc rozdzwoniła się drzeniem gontów,  
przelotami doliny w dolinę, organami  
turniowych oddechów, echem sapiącego  
nieba. Noc zapukała w moje okno,  
krzykiem zagubionej mewy, łaknieniem  
świtu. Tej nocy nagle posiwiałe szczyty  
tonęły, wyciągając ku gwiazdom  
postrzępione dłonie. Wiatr grał jękliwie,  
na strunach moich rąk, melodię  
przebudzenia. Czemu dziewczyno,  
idziesz sama, schodami do nieba?



13.

Noc, korzeniami nadziei, ciemność  
przerasta, pajęczą nicią roznosząc  
oczekiwanie. Nic nie mów! Przecież światło  
samo zaiskrzy w twoich źrenicach.  
Dostrzegam w nich dalekie drogi  
pożądania, a może tylko tęsknoty.  
Więc niestraszny upadek w studni mroku.  
Twoje usta upominają - przecież czekać,  
już jest pożądaniem, a cisza dzwoni  
o szybę przypomnieniem, że jesteśmy  
jeszcze niejesienni.



14.

Twarz twoja w półtonach złudnego światła,  
przekrzykiwała łoskot spadającego ptaka.  
Twoje oczy nawoływały czasu, który  
przesączył się ziarnami niepokoju, poprzez  
klepsydry źrenic, opadając w czeluść  
ciemną. Kurczowo trzymałaś moje dłonie,  
rączy rumaki gotowe do dalekiej podróży.  
Więc czemu wstrzymujesz ten bieg,  
przecież nawet trawy w spiekocie słońca,  
umykają gdzie wiatr.

15.

Mówisz. Jestem słaba, a trzeba mieć siłę  
na życie - i drżysz powiewem na żaglach  
swoich oczu. W dalekiej ich głębi  
dostrzegam horyzont z falujących kwiatów,  
opalizujących w słońcu oceanem  
i tęsknotą. Pytasz czemu tak patrzę,  
a nasze usta wyzwolone spod władzy  
sternika, już dają sobie odpowiedź.  
Tak mało potrzeba, by myśl twoją dogonić  
w locie, gdy za oknem nawet drzewa  
milkną. Jesteś cyganką, z oczami  
połyskującymi smolną żagwią ogniska,  
i białogłową z alabastrowym łonem  
wyrzeźbionym w słońcu. Jesteś uśmiechem  
umykającym przed pogonią czasu,  
i grzechem wyśnionym, na rozognionych  
wargach uśpionego lasu. Jesteś, kiedy cień  
rozsnuwa swą szarość, w jeziornym opalu  
gwiazd zmierzchających, w przeczuwaniu  
świtu.





16.

Odchodzisz i wracasz inna, a słowa  
te same, bez splotów zawitych jesieni  
i śnieżnych oddaleń horyzontu. Jakby czas  
utkwiał, uwięziony w źrenicy oka,  
w oczekiwaniu powitania. Darowujesz  
nieokreśloność żywiołu i ciszy,  
a ja nie umiem odgadnąć tajemnicy  
twojego spokoju, wyciszyć dotyku twojej  
dłoni, by usłyszeć co myślisz, odchodząc  
milcząca. Przecież ty wiesz. Zbyt długi ten  
trakt, na rozstania. Każda noc jak  
przezucie, woń koronek i atlasu,  
roztętnione skronie, powiew gwałtowny  
za oknem lasu. Czas nie przeoczy wahania,  
pajęczyną zmarszczek oplącze zagubione  
słowa, szlak wyczekiwaniem wydłuży,  
w jeziorną toń wysrebrzy skroń.

17.

Rozległe przestrzenie myśli ścielą się  
równiną, falowaniem powracają, gdzie  
krzemowy brzeg, o świcie, w przyboju słony  
ranek. Rozległymi przestrzeniami  
rozbiegamy się, by zebrać myśli  
na wieczorną biesiadę, gdy gwiazdy  
bezkresne przypominają  
o niedokończonych podróżach,  
a świetliki oczu, przy ognisku,  
odnajdują swoje szlaki.

To roziskrzenie źrenic rozpala falujące trawy, po płonący horyzont, gdzie ogień myśli, już tylko ekran nicości na niebie rozprzestrzenia. Więc gdzie mamy wędrować? Wolę nad to tajemniczość przestrzeni, gdy na wargach płonie lont, i gdy mi się wyśni pełnia nieokreśloności, geniusz zapatrzenia. Więc jak przed laty słowa słowa słowa, aż po wysrebrzoną skroń, i tak od nowa od nowa, jakby srebrny pył tylko był, tylko był.

Między czasem a czasem, w kropli rosy, darowujesz tęczę poranka i zmierzchu, jak ciągłą nić, między myślą a myślą. Między nami, jak na wysrebrzonej solą sieci, dzieci i ich dzieci, i bezbrzeżne morze, po obfitość połowów. Między nami niewyjaśnioność czasu, który jak kropli spadanie drąży przepaście powrotów, na powitania. Czas nie omija naszych marzeń, dzirytem słońca przenika aorty myśli, rozbudzając rytm serc.

Czas dosięgnął przemijania, lecz oczy przypominają - gdzie rzeczne zakole nurtem zieleni rozpina ścieżynę, gdzie wiatr i cisza.



19.

Mówisz. Nie poddawaj się nastrojom.  
Jak Ewa w raju, w którym wszystko było  
najprostszą metaforą nagości. Pocóż mnie  
taka metafora, gdy czas mija na  
rozdzieraniu szat, rozszyfrowywaniu słów,  
przecieraniu oczu, by dojrzeć jabłko  
prawdy, po które sięgniesz w nastroju  
szczodrości? Wspomnienia pozostają  
w rozbłysku tęczy, jak nieba łoskot ocalony  
w słonecznej kropli rosy. To jak dziewczęce  
zapatrzanie w przemijanie, błysk oka,  
by znowu dojrzeć pulsujące skronie liści.  
Świat ocalony, między błękitnymi  
wąglikami oczu i gorącymi wargami czasu.  
Łabędź na drżącej tafli wody rozpościera  
biel oczekiwania.



20.

Porywczość serca nadaje skazę  
rozpoznawalną, gdy porywy wiatru  
przenoszą myśli, wieże drzew rozdzwaniają  
wspomnienia. Porywczość serc nadaje im  
sens, gdy każdy przydrożny kamień mruży  
oczy, obłoki ust ulatują wyżej i dalej,  
a ptaki myśli kreślą puszczańskie szlaki.  
Łagodność łąki odczytujemy w ciepłe  
złoty kaczęńców i soczystości zieleni,  
gdy wędrówka nie ma końca.

21.

Coraz częściej udajemy powroty.  
Słońce nam nie dowierza, cofając cienie  
z zakamarków myśli, abyśmy ujrzeli  
dokładnie to, co powinno być  
rozpoznawalne. Liść, unoszony wiatrem,  
połyskujący barwami jesieni, opuścił  
drzewo urodzaju. Noc spotyka się z dniem,  
jak oddech na poduszce świtu, gdy sen  
miarowo odsłania bezszelestność  
powrotów. Terkotliwy nietoperz skrzydłami  
mrok rozgania, obłoki snu ulatują,  
cisza przypomina o pokorze.



22.

Nic nie jest dane raz na zawsze, jak pajęcza  
osnowa w kroplach rosy, jak powietrze  
dławiające krtań, gdy próbę ostatniego  
krzyku zakreśla na niebie przelatujący  
ptak... słowa...słowa... słowa. Daremne  
powroty, tylko ogniki oczu skrzą, jakby  
odnajdywały swoją przestrzeń tajemną,  
w migotliwej wodzie, na granicy lasu.

23.

W dolinie Kłodawki, pamiętliwa fala,  
przeskakując z kamienia na kamień,  
w rozbłyskach słońca, zaklinała naszą  
młodość. Stary człowiek w oknie  
odnajdywał własne wspomnienia,  
przenosząc wzrok ku wzgórzom,  
gdzie maki i osty ustrajały drapieżny  
horyzont czerwienią i kolcami, jakby  
naznaczając tę przestrzeń na wieczny  
spoczynek i ciszę. Oczy mędrca zatracaly  
błysk za migotliwą szybą, gdy patrzył  
pobłaźliwie w naszą dolinę.









## Jerzy Dąbrowa-Januszewski

– urodził się w 1942 r. Absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Mieszka w Słupsku.

Z zawodu dziennikarz, miłośnik regionalizmu pomorskiego, autor wielu publikacji w tej dziedzinie, krytyk literacki, laureat konkursów literackich w poezji i prozie.

Opublikował książki:

„Z kamiennego wiatru” (1983),

„Jesień Anny” (1984, 2003),

„Z notatnika kaszubskiego” (1988),

„Ulica wyobraźni” – teksty przesnek

do widowiska teatralnego

Jerzego Stachurskiego (1989),

„Pożegnania i powroty” (1990),

„To miejsce” (1995),

„Latawce i wiatr” (2000).

ISBN 978-83-919095-6-5